https://doi.org/10.18778/8088-218-8.12

Kazimierz Kowalewicz

Narracje autobiograficzne – zagrożenie – zaradność

Ciemne chmury zakrywają księżyc. Wzmagający się wiatr podsyca jasnym płomieniem pożary, które z nową siłą wybuchają wśród min. Mężczyźni, kobiety i dzieci, najczęściej Żydzi, stoją wokół ogrzewczych płomieni. Jakiś pies skowyczy pod przewróconym płotem. Gdzieś znów kwili żałośnie dziecko. Zastraszająco smutna jest nędza tych ludzi, ciężki los tych biednych, którzy niewinni rzuceni zostali na pastwę nędzy i nieszczęścia. (*Dziennik żołnierza Wehrmachtu*, wrzesień 1939).

1. Niezbędne wprowadzenie

II wojna światowa nie daje się porównać z żadnym z dotychczasowych międzynarodowych konfliktów i ciągle jest przedmiotem zainteresowania przedstawicieli wielu dyscyplin, reprezentantów różnych narodów, ludzi wywodzących się z odmiennych kultur, nierzadko posiadających własne osobiste doświadczenia z lat wojny. I choć coraz więcej czasu dzieli nas od tamtych lat, co – jak się wydaje – powinno być okolicznością osłabiającą wagę niektórych przedsięwzięć badawczych dotyczących wojny, to zarazem powstają nowe okoliczności, które są czynnikiem pobudzającym prace badawcze na powyższy temat. W chwili obecnej niebagatelne znaczenie mają przeobrażenia, jakie dokonały się w ciągu ostatnich paru lat na politycznej mapie Europy i świata. Powoli dostrzegamy obszary nie tylko aktualne z naszej dzisiejszej perspektywy, ale także wymagające nowych przemyśleń i mające znaczenie dla ukształtowania przyszłości, przyszłości bez wojen i nienawiści. To ostatnie łączy się bez wątpienia z koniecznością wypracowania lub przynajmniej wykorzystania nowego języka teoretycznego i analitycznego do opisu wybranych aspektów czasu wojny. W wielu wypadkach chodzi również o uwzględnienie obok wymiaru społeczno-historycznego także optyki indywidualnego ludzkiego losu, doświadczeń „małej, prywatnej historii". Pierwszego znaczącego wyłomu w myśleniu o historii, pisaniu i „tworzeniu" historii dokonały te publikacje, w których autorzy zrezygnowali ze śledzenia dziejowych zdarzeń i zwrócili się w stronę opisu życia codziennego uczestników różnych kultur, pozostawiając tym samym na uboczu wielkie mechanizmy historii, wojny, rewolucje, podboje itd. Początkowo dotyczyło to opisów odnoszących się do względnie odległego okresu historycznego. Ale zrozumiałe się stało, że z czasem podobny „zwrot" musiał się dokonać w opracowaniach poświęconych historii najnowszej, gdzie obok ciągle frapujących spraw „wielkich mechanizmów"

historii zaczęła pojawiać się problematyka życia codziennego, opis codziennych zachowań społeczności, „bytowych realiów dnia powszedniego" – jak to ujął Tomasz Szarota (1973: 7).

Zbieżne, jak się wydaje, z tymi dążeniami historyków były i są nadal te badania socjologiczne, które odwołują się do materiałów biograficznych i autobiograficznych. Wśród tych propozycji niezwykle ważne miejsce zajmują badania nad analizą biograficznych wywiadów narracyjnych, jakie podejmuje Fritz Schütze z zespołem (Prawda 1989; Schütze b.d.w). Tego rodzaju podejście stwarza okazję do badania fenomenu społecznego przez pryzmat biografii. Biografii, w której wydarzenia historii dziejącej się zderzają się z wydarzeniami mniejszej skali, na przykład codziennością okresu wojny czy okupacji, co nie znaczy, że są to sprawy dla jednostki i dla zrozumienia fenomenów społecznych drugorzędne.

II wojna światowa ze względu na swój charakter była totalnym zagrożeniem zarówno dla całych zbiorowości, jak i dla poszczególnych ich przedstawicieli, konkretnych jednostek. Dlatego też przedmiotem analizy były narracje biograficzne bądź ich fragmenty w kontekście najrozmaitszych zagrożeń, rozmaitych sposobów radzenia sobie z nimi, w celu ograniczenia niedogodności czasu wojny i okupacji, kiedy przynajmniej na pewien czas jednostka mogła odzyskać poczucie względnego bezpieczeństwa, choćby częściowego panowania nad własnym losem. Wydaje się, że wstępnie to, co się stało lub stać mogło, należałoby opisywać przy użyciu takich słów jak „zaradność", ale także „przezorność", być może nawet „gospodarność". Jednak jakiekolwiek terminy użyte tutaj zakładałyby, jak się zdaje, aktywną postawę jednostki, a również „zgodę" na podobne działanie ze strony innych osób.

Wspomnieliśmy o możliwych kłopotach z użyciem właściwych określeń dla opisu zdarzeń, które w sumie złożyły się na odsunięcie i „zniwelowanie" niebezpieczeństwa. Raz pewno coś było przezornością, innym razem zaradnością lub przeradzało się w zaradność. Przezorność otwierała furtkę do zaradności. Rozważmy przypadek, o którym pisał Czesław Miłosz:

> Feluś należał do nielicznych, którym udało się wyjechać, co graniczyło z cudem, zważywszy, że władze udzieliły prawa tranzytu posiadaczom wizy japońskiej, ale wtedy, kiedy zdobycie tej wizy było niemożliwe. Podobno z kłopotów wybawiła sprytniejszych przezorność pewnego rabina, to tylko przez dalekowzroczną mądrość kolekcjonował dopóki działały konsulaty, w paszporcie absolutnie wszystkie wizy, choćby niepotrzebne. Japońska wiza, skopiowana z jednego paszportu przez fachowców i udzielona za dużą opłatą, odznaczała się jednym defektem: nikt w mieście nie znał japońskiego alfabetu i trudno było odgadnąć, że każda zawiera nazwisko pierwszego właściciela. Kiedy pięćsetny Silberstein minął graniczną stację mandżurską Japończycy zaniepokoili się. Czy jest to prawdą czy anegdotą, w każdym razie Feluś dotarł do Szanghaju, stamtąd do Australii (Miłosz 1990: 229).

Ten barwny opis wyjazdu z Wilna umieszcza autor w kontekście przezorności rabina, ale czyż nie wiązała się z tym umiejętność radzenia sobie z przyszłymi problemami, umiejętność przewidywania, przeczuwania kłopotliwych sytuacji, które dopiero mogą się wyłonić. Autorzy narracji nie mówią zazwyczaj, że zawdzięczają to czy owo własnej przezorności albo zaradności. To raczej pewne działania zostają tak określone w efekcie „lektury" zapisanej narracji.

Zebrane narracje stanowią „zasób", a nie wyłącznie „temat" w naszej analizie (Zimmerman, Pollner 1989). Używając zaś rozróżnienia Ingeborg Helling (1990) powiemy, że autobiograficzne materiały są dla nas „środkiem", a nie wyłącznie „tematem".

Analizowane narracje nie zawsze w całości dają się usytuować w obrębie którejś z wyodrębnionych przez Fritza Schützego struktur procesowych. To także rzutuje na możliwą klasyfikację praktyk życia codziennego określonych jako zaradność czy przezorność. Dlatego w dalszym postępowaniu nie staramy się ograniczać do wyboru określonych procesów biograficznych i odkrywania w ich obszarze przejawów zaradności czy przezorności, odwrotnie – próbujemy prześledzić kilka „widocznych", łatwo rozpoznawalnych przejawów zaradności i w ten sposób staramy się określić pewne niezbędne dla zaradności okoliczności, nie zaniedbując odniesienia do procesów biograficznych. Niewątpliwie różne fazy działań okresu wojny, od kampanii wrześniowej poprzez sytuację okupacyjną i następnie przejście frontu w latach 1944–1945, wymagały od poszczególnych osób pewnych działań i umiejętności, wykazania się zaradnością i przezornością, by uniknąć zagrożenia życia.

2. Narracje biograficzne – kampania wrześniowa – zagrożenia i zaradność

Sprawa ewentualnej wojny była w 1939 r. częstym tematem rozmów wojskowych, polityków, przedmiotem publikacji prasowych, mówili o niej też zwyczajni ludzie: „W 1939 roku o wojnie w Polsce mówiło się już bardzo głośno, wszyscy wiedzieli, że coś będzie, ale nie wiedzieli jak to będzie. Wiedzieliśmy, że Niemcy się szykują do tej wojny ale kiedy wybuchnie nikt nie wiedział" (Janina P., s. 1).

Jednak moment wybuchu wojny był dla całego narodu nie tylko zaskoczeniem, lecz także otwierał przestrzeń dla pojawienia się całej gamy niebezpieczeństw, do bezpośredniego zagrożenia życia włącznie. Sytuacja stała się jeszcze bardziej dramatyczna po wkroczeniu wojsk sowieckich na ziemie polskie. Jest oczywiste, że narracje oddają różne aspekty wojennych działań i prezentują szeroki zestaw doznań im towarzyszących. Korzystając z „języka" właściwego analizom narracji powiemy, że było to wejście całej zbiorowości na trajektorię kolektywną, z czym łączyły się doświadczenia indywidualne poszczególnych osób, własne doświadczenia biograficzne i różnorodne doznania. Odnosi się to zarówno do żołnierzy, jak i do ludności cywilnej. Wyzwaniom, jakie pojawiały się w toku wrześniowych

wydarzeń, trzeba było na swój sposób sprostać, radzić sobie, szczególnie, jeśli zawiodły lub mogły zawieść dotychczasowe wzory działania. Wraz z przesuwaniem się frontu, klęską polskiej armii stawało się jasne, że ustają działania wielu instytucji, administracji. Duża skala działań wojennych i wynikające stąd zagrożenia powodowały, że liczyło się nie tylko doświadczenie własne, lecz informacje pochodzące od innych, anonimowych osób, przygodnie spotkanych w trakcie ucieczki, powrotu do rodzinnych stron itd. Nie zawsze zresztą perswazyjne oddziaływanie innych wystarczało. Czasem dopiero działanie własne powodowało, że decydowano się sięgnąć do podsuniętego przez innych wzoru „zaradności", uporania się z kłopotem.

W celu prześledzenia różnych przykładów zaradności czy związanej z nią przezorności w okresie kampanii wrześniowej i tuż po kapitulacji wybieramy następujące sytuacje: żołnierzy po walce i tuż przed kapitulacją, żołnierzy po kapitulacji, ludności cywilnej o różnym statusie społecznym i różnych życiowych doświadczeniach. Kiedy walka z wrogiem, zarówno z najeźdźcą niemieckim, jak i sowieckim, stała się niemożliwa, wielu żołnierzy starało się przechować broń i część wyposażenia bojowego, licząc, że okażą się przydatne w dalszej walce:

> Ja miałem wisa, Ja wiedziałem, że to nie złożyłem, nie złożyłem tego wisa, już przedtem go zakopałem, To był najnowszy typ pistoletu krótkiego, broni krótkiej, Wis się nazywał. Zapakowałem go w taką wazelinę, puszkę, szmatami owinąłem i zakopałem pod takim dębem, dosyć potężnym dębem (Pan Stanisław, s, 8).

Po kapitulacji następował powrót do domu. Okupant niemiecki starał się na zapleczu wprowadzić pewien element organizacji, niżsi rangą żołnierze polscy mogli wracać do domu korzystając ze specjalnych przepustek. Nie wszyscy żołnierze o tym wiedzieli:

> Jak my z tymi Niemcami staneli, to ona przyszła i tłumaczyła co Niemcy mówią i co my mówimy. A oni mówili, żebyśmy nie szli polami, żebyśmy się nie ukrywali, tylko żebyśmy szli drogą, trasą bo po co mamy zginąć. Tak, możemy zginąć. Idźcie najlepiej do Warki, do Czerwonego Krzyża, tam dostaniecie i będziecie pewni. A my mówimy, że nie, do roboty nie. Znaleźliśmy drogę na Skierniewice, idzie człowiek i mówi – macie przepustki? Nie. To nie chodźcie, bo tam zatrzymują wszystkich, co mają przepustki to puszczają, kto nie ma przepustek zabierają. Trzeba iść do Warki do Czerwonego Krzyża. No to do tego Czerwonego Krzyża Krzyża po przepustki (Tadeusz P., s. 9).

Na froncie wschodnim polskim żołnierzom groziło inne niebezpieczeństwo. Tym, którzy przewidywali najgorsze, pozostawała ucieczka:

> I tam na 3-ci, 4-ty dzień załadowano nas na pociąg i wyruszyliśmy. «Pajdiotie w damoj» tak był, taka była odpowiedź «Pojdiotie w domoj, w domoj». Wsiedliśmy w pociągi, przecież my, którzy troszeczkę szkołę mieliśmy znaliśmy przebiegłość sowieckiego żołnierza, wiedzieliśmy, że, że to jest oszukańcze. Zorientowaliśmy się potem, potem, że po stronie udającej się pociągu, no więc wieziono

> nas na wschód. Przejechaliśmy z Kowla, już tereny polskie się skończyły, granicę przekroczyliśmy, wkroczyliśmy na Polanoje pod Szepetówką, ja wyskoczyłem/to znaczy nas wyskoczyło nas trzech, z Łukowa, z Łodzi był jeden i jeszcze skądś nie pamiętam już... spod Lublina (Pan Jan, s. 9).

Z doświadczeń „innych" korzystali także cywile, dzięki niezbędnym „instrukcjom" udawało się osiągnąć cel, sprostać kłopotom, jakie wyłaniały się w trakcie wędrówki:

> Pod Strykowem było wojsko, które się cofało. Nie pamiętam jaka jednostka. W każdym razie ktoś tam ojca poznał, «panie P.» krzyknął. Z tych wojskowych. «Nie jedźcie szosą tylko skręćcie w pole» i ojciec już potem powiada: «Gabryś, nie jedziemy szosą, tylko jedziemy polem». I polnymi drogami dojechaliśmy do Płyćwi (Pan Tadeusz, s. 1).

Ale bywało też, że „zaradność" ta miała wymiar bezpośrednio związany z działaniami wojennymi, była nakierowana na uniknięcie bezpośrednich zagrożeń, jakie niosła wojna. Jednak i w tym wypadku „zaradność" pozostaje w związku z przezornością. Oto fragment jednej z narracji:

> No, ojciec powiada tak do mnie i do siostry: Idźcie tam do mojego kuzyna, na Wólkę, tam pod las, może będziecie bezpieczni. Ja już się stąd nie ruszam. Zginę to zginę, ale wy chociaż ocalejecie. Zaszliśmy z siostrą do tego kuzyna pod las ale patrzymy pełno uciekinierów, jeszcze więcej niż u nas w Sannikach. Wojska pełny las. No tam ten kuzyn zrobił schron. Przeciw, ja wiem, przeciw bombom to się nie udał, tylko przeciw, no kulom, jak samoloty trajkotały (Władysław K., s. 1).

Zacytowane fragmenty narracji pozwalają sądzić, że w pierwszych momentach wojny zaradność najwyraźniej łączyła się z pokonaniem przeszkody, osiągnięciem bliskiego celu (dotarcie do domu, ucieczka, ochrona życia). Nie bez związku z podejmowanymi działaniami pozostawały szybko zmieniające się okoliczności. Jedynie wspomniane przygotowanie schronu było efektem wcześniejszych przemyśleń, przewidywania okoliczności, które mogą wyniknąć, choć przecież był to pomysł o ograniczonym znaczeniu „obronnym".

Wydaje się, że zaobserwowana sytuacja jest zgodna z ogólnym obrazem wojny. Wielkie zagrożenie, natarcie olbrzymich mas najeźdźcy, wyrwanie tysięcy ludzi z dotychczasowej egzystencji w warunkach załamania się wielu elementów struktur władzy państwowej powodowało, że ewentualna pomoc dla wielu ludzi mogła dotrzeć za sprawą anonimowych osób, przypadkowych przejawów ich przezorności czy zaradności.

3. Okupacja – zagrożenia – znajomość i sąsiedztwo – zaradność

Po podpisaniu aktu kapitulacji wraz ze zmianą sytuacji wojennej na podbitym obszarze zaczęły obowiązywać rozporządzenia władz niemieckich (Bojanowski 1992; Cygański 1965; Szarota 1973). Jednak zdarzało się, że krótko po

kapitulacji możliwe było ograniczone działanie dawnych polskich organizacji czy stowarzyszeń:

> Po powrocie z niewoli rozpocząłem ponownie pracę w Spółdzielni Handlowo-Przemysłowej «Jutrzenka». Wiedzieliśmy już, że czekają nas trudne chwile, więc w trosce o dobro naszych udziałowców Spółdzielnia po cichu wypłaciła im udziały jak również spłaciła pożyczki (Franciszek S., s. 6).

Dla Niemców jedną z zasadniczych kwestii była sprawa eksploatacji zasobów siły roboczej podbitego kraju, skierowania tysięcy ludzi na roboty przymusowe (Łuczak 1974). Co to oznaczało, niech nam wyjaśni fragment pouczenia, jakie Hans Frank skierował do niemieckiej administracji:

> Kraj ten powołany jest do spełniania roli rezerwuaru robotników na wielką skalę. Mamy tu jedynie gigantyczny obóz pracy, w którym wszystko, co oznacza siłę i samodzielność, jest w rękach Niemców (cyt. za: Jastrzębski 1975: 3).

Realizacja tych zamierzeń tworzyła kolejne zagrożenie dla ludności polskiej. Była to wywózka na roboty, chyba, że wcześniej ktoś znalazł zatrudnienie na miejscu. W wyszukiwanie miejsca pracy włączeni byli najbliżsi, najczęściej rodzice. Fragment narracji:

> Więc ponieważ nas było dziewcząt cztery w domu, trzeba było jakoś się urządzić. Ja miałam wtedy 17 lat, nie wiem czy już mówiłam na początku, czy nie. I... moja mama załatwiła... wśród rodziny, że zostałam zatrudniona na fermie drobiu w majątku Głupice (Pani Elżbieta, s. 2).

Przyjrzyjmy się zatem narracjom, w których chodzi przede wszystkim o uniknięcie zagrożenia wywózką, utraty kontroli nad własną biografią, być może wejściem na trajektorię indywidualną. Kiedy pojawia się więc zagrożenie, inicjatywę bardzo często przejmuje rodzina, być może bardziej świadoma niebezpieczeństw, bardziej zatroskana o los swoich członków:

> No więc było takieś jakieś pomocnicze biuro Arbeitsamtu. Istniało wówczas na ulicy Łódzkiej a teraz jakoś się ta ulica nazywa. Jakieś tam były szpargały, zapisy tych ludzi, którzy już zaczęli pracować u Niemców. No i tak pracowałam kilka miesięcy. Tam w pewnym momencie przychodzi jakiś kierownik tego biura i mówi, że... «proszę oddać legitymacje, jakieś dowody jakie państwo macie, wszyscy jedziecie do Niemiec na roboty». No więc... trzeba było oddać, to ja też oddałam. Przychodzę do domu i mówię: «mama, wysyłają mnie na roboty do Niemiec, z tego biura» (śmiech). A moja matka mówi: «w żadnym wypadku do żadnych Niemiec nie pojedziesz! Pakuję manatki, jedziesz do Krakowa»... tam miałam krewną w Krakowie, kuzynkę. «Pojedziesz do Krakowa, tam u niej się zatrzymasz, a dalej zobaczymy... A do żadnych Niemiec nie pojedziesz, ja cię nie puszczę!» No i... proszę pani... Ale ponieważ ja się nazywam Krant i mój ojciec spokrewniony tu był z Niemcami, miał krewnych... więc... kuzynka tego mojego ojca zaprzyjaźniona z moją matką usłyszała o tym, poszła o tym do jakieś swojego krewnego i ten krewny wycofał tę

> moją legitymację z tego Arbeitsamtu, no i w ten sposób uniknęłam tych Niemiec (Pani Krantówna, s. 2).

Pomocy udzieliła krewna, osoba pochodzenia niemieckiego. Informacja o udzieleniu pomocy przez krewnych, znajomych narodowości niemieckiej pojawia się parokrotnie w narracjach i wyraźnie kontrastuje nie tylko z opisami okrucieństwa wkraczającego wojska, lecz także z opisami działań tzw. „piątej kolumny".

Zauważmy w tym miejscu, że choć odnotowaliśmy kilka przykładów pomocy ze strony rodziny czy znajomych, to nigdzie dotychczas nie pojawiła się kwestia materialnej wdzięczności, pieniężnej gratyfikacji dla osób bezpośrednio włączonych w udzielenie pomocy, o tej pomocy decydujących itd. Być może bliskie związki pokrewieństwa i znajomości „osłabiały" tego rodzaju tendencję, nie bez znaczenia był tu fakt, że zdarzenia, o których mowa, miały miejsce w pierwszej fazie okupacji.

Pewnym wyjątkiem może być przypadek Tadeusza P. Uczestnikiem i zarazem obserwatorem jego ucieczki był pewien znajomy Niemiec:

> I uciekłem. A wtedy zabierali nie do Niemiec, może i do Niemiec... do kopalni, do kopalni zabierali tak. No, znowu się zaczonem ukrywać. A potem Niemiec, ten co te kapotę mu rzuciłem na wóz, on nie miał służącego. No i przyszedł, żebym ja do niego poszedł. To był Niemiec znajomy, z Kwilna. On matkę moją znał, bo moja matka była z Kwilna, bo tak w tym wieku były, trochę młodsze były. Ja znowu miałem wuja na Kwilnie, to my znali ich. No i poszedłem tam. No, a tam robiłem tak jak u Nimca, ale robiłem tak jak u siebie prawie w domu (Tadeusz P., s. 13).

Trudno odtworzyć na podstawie narracji intencje, jakimi mógł się kierować Niemiec przyjmując narratora na służbę. Jednak cały układ znajomości został w narracji określony. Również w dużych miastach zazwyczaj bezpośrednią „przyczyną" wyświadczenia pomocy jest uprzednia znajomość. Przykładem może być narracja Barbary S.:

> Spotkałam znajomego Niemca, z którymśmy kiedyś bardzo dobrze żyli, on pracował w zakładach Poznańskiego, był kierownikiem na tkalni. Mówi: «Słuchaj, jest okazja, chcesz – mówi – chcesz się zatrzymać w Łodzi, ja będę za tobą, przyjdź do zakładu, ja cię przyjmę, nie będziesz potrzebowała nigdzie do pośredniaka, do Arbeitsamtu chodzić, dostaniesz pracę». No, faktycznie po naradzie z siostrami, no z tym wszystkim, zgłosiłam się tam do niego, bo bałam się, że jak się nie zgłoszę to mimo wszystko mnie zabiorą, bo byłam młoda, a zabierali wszystkich (Barbara S., s. 1–2).

Powiązania rodzinne występują także w innych sytuacjach. Przykładem fragment narracji o życiu w Wilnie:

> Ja ponieważ myślałam, że jako obcokrajowiec nie będę mogła pracować, zapisałam się na kurs nauki yy kurs robienia na drutach, bo nie umiałam. Już miało się go rozpocząć kiedy przyszła ciotka i powiedziała, że ona zawiązała komisówkę, ze

swoimi lokatorami – których ja bardzo dobrze znałam bo kiedyś mieszkali w domu u mojego dziadka i z państwem I., braćmi I. I że mnie weźmie bardzo chętnie na czwartą, ona, dwóch braci z domu no i ja (Pani Komańska, s. 6).

Pomocna dłoń i towarzysząca jej zaradność pojawiają się również za sprawą osób obcych, nieznajomych i w jeszcze bardziej złożonych okolicznościach. Bywało, że od osób reprezentujących z urzędu stronę wroga. Zdarzało się, że okazana pomoc następowała po stosunkowo krótkiej znajomości, przypadkowej. Z tego typu znajomością wiąże się wystąpienie elementu „zagadki", pojawienie się nie zawsze czytelnych motywów, którymi mogli kierować się Niemcy–znajomi.

Autorka narracji znalazła się na trajektorii indywidualnej, ale nie zaprzestała działania, by uniknąć konsekwencji sytuacji. Podejmuje ucieczkę z miejsca pracy przymusowej, zostaje jednak złapana. W nowej sytuacji istotne znaczenie miała pomoc, jakiej udzielili jej Niemcy stanowiący personel służbowy w miejscu pracy przymusowej narratorki. Oto pierwszy fragment narracji:

I: Czyli ten Helmut Schmidt, ten taki przystojny Niemiec Panią wybronił, że Pani została i bez jakiś specjalnych konsekwencji...

N: Tak, tak, tak. Wyciągnął mnie nawet z tego, że to, że to... I potem on mnie wziął – no to, że ja znałam niemiecki, wie Pan, to też było ważne – i potem on mnie wziął do takiej wydzielonej kammery to... i ja na szlifierce tam pracowałam... Ale on cały czas ze mną też, to to był taki obchód, żeby on miał cały widok na, wie Pan, na te... I ja tam już pod jego tylko...

I: Pracowała Pani...

N: Tak, tak – on mi przynosił trochę jedzenia – bo to był młody chłopak, wie Pan – tak to nie był, po szkole jakiejś technicznej, to nie był taki yy mmm... fanatyk, on nie był hitlerowcem! No tylko, wie Pan, tu go zostawili... Co on tam... – ja za dużo o nim nie wiedziałam!... Ale natomiast mogę jemu bardzo dużo zawdzięczać, ze względu na to, że jednak bardzo dużo mi pomógł (Pani Hanka, s. 10).

Narratorka mówi następnie o przygotowaniach do ucieczki i opisie pomocy, jakiej udzielili jej młodzi Niemcy. Nie analizuje ich motywów, powodów, dla których starali się jej pomóc. Jest przekonana, że to „efekt" młodości („bo to był młody chłopak") i przynajmniej ograniczonego zaangażowania się tych młodych osób po stronie niemieckiego „porządku" – „to nie był taki yy mmm... fanatyk, on nie był hitlerowcem! No tylko, wie Pan, tu go zostawili... Co on tam... – ja za dużo o nim nie wiedziałam!". Opowiadająca sama przyznaje, że nie wnikała szerzej w motywy działania obu młodych Niemców. Oni jednak ryzykowali dużo, dużo więcej od narratorki, zaangażowali się w pomoc przyszłej uciekinierce (Grunberger 1987). Narratorka w dalszej części narracji opisała jak doszło do ucieczki:

I: Ale kto? Ten Niemiec, ten Schmidt?

N: Ten Schmidt – ale to w porozumieniu było z tym Lasotą Więc on powiedział, że «dobrze». Na taki wieczorny pociąg, kiedy wieczorem jest ciemno i że ja bym tam

> musiała być przed godziną policyjną w tym Koburgu – oni będę na mnie czekać i wezmą. (((w tej miejscowości był ten obóz męski))).
>
> I: Bo normalnie Pani była cywilnie ubrana.
>
> N: No oczywiście! I – proszę Pana – ten Helmut poszedł... wykupił bilet... – osobno, żeby nie tego – jeszcze mi dał 10 marek! jak dziś pamiętam! – na szczęście, żeby mi się to wszystko powiodło – i proszę Pana sama pojechałam do tej fabryki w Koburgu... Tam dwa tygodnie byłam ukryta! żeby ten cały czas, kiedy mnie będą poszukiwać, żeby nie tego, nie yy nie wpaść w tą pułapkę. Więc on to. Czy on mu potem dał cynk, czy coś takiego, i mnie – a że on tam był całym kierownikiem
>
> I: Lagerfürer
>
> N: Tak, Lagerfürer, więc przecież tam wszystko to, więc nikt absolutnie nic nie wiedział – dwa tygodnie, czy może trochę więcej, tam z jakimś haczykiem – tam byłam ukryta na najwyższym piętrze... i dopiero jak już to wszystko... to on się tam zwiedział – wykupili mi, w nocy znowuż, wykupili mi bilet i do... — ale tylko można było, nie można było do Litzmanstadt... żebym ja tu przyjechała, tylko do... musiałam jechać do Breslau, w Breslau musiałam nowy bilet kupić, ale – mówi – masz dobry akcent to ci się może uda! Ale że to już wszystko było napięta sytuacja, to jak się okazało i w Wrocławiu/w Breslau była już, już Kennkarte i Ausweiss trzeba było mieć (Pani Hanka, s. 10–11).

To jednak nie wystarczało, by ucieczka się powiodła. Pojawiły się komplikacje, jednak pomoc nadeszła nieoczekiwanie z jeszcze innej strony. Narratorka ją przyjmuje, by móc zrealizować swój zamiar dotarcia do Łodzi, „wyrwania" się z biograficznej trajektorii, na której znalazła się po aresztowaniu. Pojawia się jednocześnie nowy motyw, wspomniany w sposób ograniczony, który może wyjaśnić działanie Niemca, tym razem oficera gestapo. Narratorka mówi:

> N: No to był chyba trzeci... albo koniec drugiego... jesienią. Niech sobie Pan wyobraża, już wszystko mi zapakowali, dali z tego, jadę szczęśliwie, zajeżdżam do tego... Breslau. Stoję. Pełno tego, do kasy dochodzę, a tu słyszę jak ona mówi: «Bitte Ausweiss, bitte Ausweiss – ohne Ausweiss keine Fahrkarte...». Oj! – ja mówię – cholerra!, co ja teraz mam tu zrobić?!... Ale ode mnie zaraz przyszedł taki... oficer... gestapowiec... i mówi, że on tu stał przede mną!... tylko wyszedł tam tego... No to ja oczywiście... «a to bitte, bitte» – on stanął tak tak: «Sie sind Deutsch... Wo Sie fahren...?» I ja mówię, ja jadę do tego... nach Litzmannstadt, do mojej ciotki... «Aha... No tak». No to wszystko, a mnie – wie Pan – żołądek, już wszystko, boję się, tu ten gestapowiec, tu tak tego, i tak na mnie – może już coś, jakiś cynk – wie Pan, jak to na złodzieju... I od razu – ja mówię, że teraz ja wyjdę, bo muszę... A on mówi –To dobrze, to on tu będzie na mnie czekał, a jak ja nie zdążę dojść do tego, to on mi kupi bilet!... No dobrze. A ja przychodzę, a on już stoi z boku... AA aaa on mówi «Komm Sie mit! Komm Sie mit! Już jest zaraz pociąg!» – mówi – «bo już nadawali przez tego...» – mówi. Ale ja mówię, ale ja biletu nie mam! – «Ja już kupiłem bilet!» No to ja mówię, ja oddam... «Tak, tak, w pociągu oddasz pieniądze...» bo oni tam mieli taki... mm... nie tam «Frau» tylko od razu, tu widzieli, że nie jest stara dziewczyna, no to...

> I: Nie «Sie» tylko «du» zaraz
>
> N: Zaraz! Więc dobrze. A ja już się pocę, nie wiem co z tego wyniknie! A on mówi tak: Ale choć wsiadać i wsiadajmy tutaj, do tego pociągu, bo ten jest specjalnie – tam pisze «dla Wehrmachtu» i tam ranga, dla oficerów.. Więc on mówi, tu wsiądziemy... Ale ja mówię: Oj, co to, ale nic! Usiadł. Od razu, jak jedziemy to ja już nie wiem co mówić – on mnie się tam pyta, ja mu zalewam, że tak, że jadę, że do ciotki, że ciotkę odwiedzić tu tego – już jak mogę tam... No dojeżdżamy do granicy – bo była granica jak dawniej Polska – Siuuch! przez pociąg: Bitte Ausweiss, Passkontrolle! A ja tego!! A on! a on zorientował się... No wie Pan to wszystko tego... «Hast du Angst!?»... «Nein»... Ale... A on mówi do mnie, że tutaj się nic nie stanie, tutaj nie będą cię kontrolować... Chorrendum!!! – po niemiecku – Jezus kochany! ja sobie mówię... Boże... (Pani Hanka, s. 11–12).

Tylko dzięki pomocy zaoferowanej przez oficera narratorka mogła względnie bezpiecznie wrócić do domu, gdzie wreszcie „bohater" tego fragmentu dowiedział się pełnej prawdy o podróży i swojej partnerce. Jednak nie przeszkadza to, by zadeklarował chęć niesienia dalszej pomocy:

> Tak, tak. Moja matka, nie wie co, i mówi – powiedz, że ja mam barszcz i chleb tylko, może by ten Pan ((parska śmiechem)) zjadł tego barszczu? A on mówi – tak!, że proszę bardzo, on zje ten chleb i to... I proszę Pana ja mu powiedziałam prawdę. Nic i że teraz, proszę bardzo, niech on ze mną co chce robi –ale to jest wszystko prawda... A on do mnie mówi tak: «Słuchaj, ja ci tu zostawię karty żywnościowe – bo ty nie masz ani piniędzy na pewno, ani nic i twoi rodzice też. Ja tutaj będę do ciebie przychodził... Ja od jutra będę tym i tym.. – w tym Geheimpolizei – jeżeli przyjdą za tobą papiery jakieś to ja będę wiedział co z nimi zrobić. A ty, moja droga, musisz coś robić, żeby... w Łodzi nie być!» – Od razu mi powiedział!!! (Pani Hanka, s. 14).

Kiedy słuchający narracji próbuje się dowiedzieć jakie mogły być motywy postępowania niemieckiego oficera, narratorka odrzuca względy „towarzyskie" i przyjmuje, że mogło to wynikać z niechętnej postawy oficera wobec całego systemu hitlerowskiego:

> I: Ja przepraszam, że tak pytam, ale... myśli Pani, że Pani mu się po prostu podobała? Jako kobieta? Czy nie...?
>
> N: No tak! ale broń Boże mi tam żadnych propozycji absolutnie nic...
>
> I: Tak aha tak
>
> N: Wie Pan, on – jak mi potem powiedział – on, ani jego matka nic, wszystko byli przeciwni hitleryzmowi... ale ich brali... – jak wszystkich innych – po to, żeby, wie Pan, mieć – no tak jak komuniści robili, za to czy za tamto, czy za owo... ale on, jeżeli by... odmówił, to by go od razu na front wysłali... gdyby na przykład stawiał opór... że on do tej jednostki nie pójdzie, czy coś takiego. Więc dlatego on mając przykre doświadczenia... yyy i wiedzieli co oni robią, więc on wolał być pokorny... Ale – powiedział – że niestety pomoże... (Pani Hanka, s. 14).

Jednak te zdarzenia nie są jedynymi w życiu narratorki. Kolejna dramatyczna historia jej życia, ponowne wejście na biograficzną trajektorię znajdzie już inne rozwiązanie.

4. Narracje biograficzne – zagrożenie – różne formy „życia na niby"

Wydaje się, że dla dalszej charakterystyki różnych prób unikania zagrożeń, radzenia sobie z pojawiającymi się przeszkodami, można w umiarkowany sposób (co należy podkreślić) wykorzystać kategorię opisu okupacyjnej rzeczywistości nazwaną „życiem na niby" (Wyka 1984).

Okupacja tworzy jakościowo nową sytuację, w której „człowiek przeciętny musi żyć, zarobkować, chorować, płodzić się w narzuconych warunkach a jednocześnie warunkom tym odmawia jakiegokolwiek sensu ideowego, odmawia trwałości" (Wyka 1984: 9). W odniesieniu do wroga także pojawiają się okoliczności, które powodują, że w wielu momentach życia, obie strony mogą trwać w sytuacji określonej właśnie, jako „życie na niby".

> W swoistej mierze uczestniczył w tym życiu także zdobywca hitlerowski. Już sam ten fakt, że musiał on dla podbitego narodu urządzać obcojęzyczne, fikcyjne ministerstwa i urzędy, że musiał w imię tego doraźnego układu rzeczy udawać, że na Wawelu nie leżą wcale królowie tego narodu – skazywał go na pielęgnowanie fikcji. Kosztem okupowanego narodu, jego historii i przyszłości, okupant też żyje na niby (Wyka 1984: 10).

Wprowadzonym tutaj przez Kazimierza Wykę pojęciem fikcji należy posługiwać się w dość ograniczony sposób, trzeba jednak mieć świadomość, że owo „życie na niby" znajdowało wsparcie w kwitnącej po stronie okupanta korupcji. Podsumowując swoje rozważania Tomasz Szarota stwierdzał:

> Oprócz zwykłych kontaktów służbowych, niemieccy urzędnicy bardzo często nawiązywali z Polakami kontakty innej natury, mianowicie handlowej. Okupacyjny aparat władzy był skorumpowany we wszystkich państwach podbitych przez III Rzeszę, lecz w Generalnej Guberni Niemcy popełniali nadużycia w skali nie znanej chyba gdzie indziej (Szarota 1973: 413).

Kiedy ponownie aresztowano autorkę cytowanej w poprzednim paragrafie narracji (Pani Hanka), to jej uwolnienie było możliwe po wpłaceniu łapówki:

> No i proszę Pana, ten mój szef przyjechał natychmiast tutaj do tego i zaczął szukać tego gestapowca. Miał jego adres i to wszystko... bo on kiedyś go w Warszawie, jak był gdzieś tam, spotkał. On go poznał, ten gestapowiec. I on powiedział mu – jak by coś tego, to jestem na alei Szucha. No i wie Pan, ten perfekt zna niemiecki, poszedł i jakąś drogą wpuścili go. No na pewno zameldował się, czy co... powiedział, że przyjechał z Poznania, że chce z nim rozmawiać, czy co, no nie wiem jak to zrobił, w każdym razie no dostał się. I mnie wykupili. Stamtąd. Tak, że ja znowuż

> dzięki, dzięki takiemu cudowi, to to po prostu cud, żeby się tak wszystkie tu tak... (Pani Hanka, s. 20).

Mimo że dość jasno zostało powiedziane, co sprawiło, iż narratorka została zwolniona, interpretuje ona ten fakt, jako zdarzenie wyjątkowe, cudowne.

Ale „życie na niby" to nie tylko przejawy korupcji, to także swoiste „więzy" ekonomiczne, swoiste powiązania między obu stronami. Kazimierz Wyka wyznawał pisząc o „gospodarce wyłączonej" w świecie „życia na niby": „Prawnie nie spożyłem w ciągu wojny, jak i miliony mnie podobnych, ani grama tłuszczu, ani naparstka mleka, ani plasterka kiełbasy – a przecież tych produktów spożyliśmy dosyć wiele" (Wyka 1984: 140).

Czynnikiem, który sprzyjał różnego rodzaju „zabiegom" z obu stron, był system kartkowy:

> No, byliśmy, oczywiście na wyżywieniu Niemców. No, grupa u niego była, Polaków, takich bezpośrednio zatrudnionych, no nie tyle w gospodarstwie, ile w tym, domowym, gospodarstwie, chyba z 8 osób. Duże gospodarstwo. Ale ci, co pracowali w polu to byli odrębni. Byli traktowani zupełnie inaczej. A myśmy byli, jak gdyby zaliczeni... do tej rodziny niemieckiej. (...) Mieliśmy kartki niemieckie, to znaczy myśmy mieli kartki, myśmy nie mieli kartek! Nasza szefowa te kartki miała, nimi dysponowała i nas żywiła. Rzeczywiście te przydziały niemieckie ze cztery razy co najmniej takie jak polskie! Polacy przecież też mieli kartki, ale te przydziały by bardzo małe, słabe! A Niemcy mieli wysokie kartki. Ale to było duże gospodarstwo. Dużo świń, dużo drobiu, dużo mleka, dużo masła. Stąd też nasza szefowa, rezolutna, te kartki wysyłała do Niemiec, tam do rodziny, no bo tam były braki. Tak. Myśmy się żywili z tego gospodarstwa. (...) To była Niemka, spod Leszna. Mówiąca trochę po polsku. W młodym wieku wyjechała do Niemiec, ale urodzona na terenie Polski, po polsku trochę mówiła, więcej rozumiała. Ale, to była... taka bardziej służbowa. Tak ona jednak tam, tę rację niemiecką podkreślała. Chociaż nie była jakaś nieprzychylna dla nas. Jedzenie myśmy mieli wybitne wtedy! Tłuste. Ja między innymi zajmowałem się ubojem świń, raczej organizacją uboju. (...) A ona jak to dama, kobieta sprytna. Najmniejszy świniak do uboju powinien mieć 120 kg. A myśmy mieli takie powyżej 200-tu. Więc ona zawsze do mnie powiada: niech Pan wybierze tego największego. A rozliczyć tego najmniejszego ((ze śmiechem)). Ponieważ tych ludzi było sporo, te przydziały kartkowe wysokie, to myśmy prawie co tydzień bili świniaka!. Trochę, oczywiście z tymi rzeźnikami w tej ubojni, tam dostał jakiś kawałek za to, że rozliczył dużego za małego, no i tak wszyscy jakoś razem żyliśmy (Pan Zygmunt, s. 15–16).

Narrator uzyskał pracę w gospodarstwie, o którym mówi, po „interwencji" własnej siostry, niemiecki szef wielokrotnie chronił naszego bohatera przed „zakusami" innych Niemców i różnymi niebezpieczeństwami. Narracja pana Karola zawiera jeszcze inne przykłady „życia na niby" na wsi, ale również „kantowania", jak mówił nasz narrator, co umożliwiała łatwowierność ludzi z Reichu:

> Polacy strasznie ich kantowali. Ten mój szef był tak łatwowierny, że młóciliśmy kiedyś cały dzień, tam u niego zboże. (...) My tam cały dzień młócimy, on przyjeżdża wieczorem pyta się: ile wymłóciliśmy? Ja mówię mu – 15-cie czy ileś tam kwintali. Verflucht – mówi – nie sypie to żyto! ((ze śmiechem)). Nie sypie. A ono sypało. Tylko to wszystko szło gdzieś tam, na boki szło. Ludzie rozebrali, rozkradli (Pan Karol, s. 13).

Nie są to jedyne zresztą ślady wykorzystywania niemieckich gospodarzy i niemieckich władz na wsi. Inny aspekt „życia na niby" związany z kartkami pojawia się w narracji pani Haliny K. Narratorka, uratowana przez krewnych niemieckiego pochodzenia przed wywózką na roboty do Niemiec, otrzymała pracę w sklepie prowadzonym przez niemiecką rodzinę:

> Z tym, że tam nie było wcale też tak radośnie, w tym sklepie, bo... ((ze śmiechem)), oprócz mnie ci Mentzowie zatrudniali tam służącą, poza tym mieli dość liczną rodzinę, dwie córki i one... i z tego sklepu, mimo że to wszystko było skartkowane, to tam każdy wziął coś jeszcze i bez tych kartek. Tak, że jakby ta wojna dalej trwała i te rozliczenia, to w tym sklepie było tak, że były manka pewnych towarów, cukru, mąki w stosunku do tych kartek. Nie było pokrycia. Nie było cukru, mąki ale nie było kartki na to. Tam niech sobie babcia wzięła czasami, to znaczy właścicielka, bo ja na nią mówiłam babcia, właścicielka tego sklepu niechby sobie wzięła tam te kilo mąki więcej, czy jeszcze... A były papierosy, to ta Hanka, też tam jak sprzątała, wzięła, no to ja może czasami też coś wzięłam, no ja nie wiem, był też zatrudniony księgowy, księgowość prowadził facet, nazywał się Kazik N. ten pan, to jeszcze też coś z tego sklepu dano od czasu do czasu, no i tam właściwie, wszyscy żyli z tego sklepu... Tak że dobrze, że ta wojna... nagle krach, wojna się kończy, sklep zamknięty (...) (Halina K., s. 5–6).

O tej i podobnych sytuacjach Wyka (1984: 141) pisał: „Społeczeństwo oswoiło się z fikcją i nie przerażały go odsłonięte zęby bestii. To była, rzec można, luka od dołu w fikcji". Ale to nie były jedyne ślady tworzenia gospodarczej fikcji, korupcji. Inna narratorka mówi o tym, że zawsze można było znaleźć słabe strony systemu:

> To wie pani, szwagier i siostra zajmowali się handlem. Tak po cichu. Mąką. Szwagier woził mąkę, jeździł do Strykowa czy gdzieś tam koło Strykowa do Niemca. Młyn prowadził. Od Niemca mąkę szwagier kupował i przychodzili znowu i brali od szwagra tę mąkę i roznosili. Nocami. Tutaj do Zgierza i gdzie... Kupowali. Przeważnie pszenną mąkę, żytnią też, no (Pani Czerwińska, s. 7).

Podane tutaj różne przykłady „zaradności" można podsumować cytując Wykę:

> Mieszkaniec Generalnego Gubernatorstwa dostrzegając, że okupant się w niczym o niego nie troszczy, uważał się ze swej strony – i słusznie! – za zwolnionego od uczestnictwa moralnego w narzuconym mu planie zbiorowym. A ponieważ był aktywny i zapobiegliwy, miał co wyłączyć. Dzięki temu w postawie społeczeństwa wobec własnych działań gospodarczych utrwaliło się przekonanie, że są one

niezależne, na uboczu i dla siebie, że tutaj wolno i należy robić co się chce. Niemoralność pracy była nawet obowiązkiem patriotycznym (Wyka 1984: 144).

Choć powyższa uwaga odnosi się do Generalnej Guberni, również na innych obszarach okupowanej Polski znajdujemy podobne przykłady. Franciszek Ryszka w opublikowanym pamiętniku daje przykłady „życia na niby", jakie zaobserwował i w jakich uczestniczył w trakcie pracy przymusowej w majątku niedaleko Sokółki:

Podejrzewam, a podejrzenia miałem ugruntowane, że poza moim skromnym zasięgiem, każdy kombinował, jak mógł. Schreiber okazał się człowiekiem spokojnym i poczciwym, ale może właśnie dlatego, że kombinował bez umiaru. Paczki do Niemiec szły jedna za drugą, pocztą i przez okazję (Ryszka 1994: 196).

Nielegalne interesy prowadzono jeszcze dalej na Wschodzie. Czasem podobnie jak w Generalnej Guberni umożliwiała to praca w majątku:

No więc zgodził się na to i dojeżdżał co tydzień do nas. yy teraz... mnie przywoził co tydzień bardzo dużo rzeczy. To znaczy dostawał too pod pretekstem, że to jest jego administra/że jego, jego ordynariat ii wszystkoo yy przywoził workami, czyli miałam workami mąkę i kaszę (Pani Komańska, s. 14).

Oto fragment narracji „Kmicica", dotyczący okresu okupacji niemieckiej w Wilnie i pracy w Estonii:

Ja trafiłem no szczęśliwie, trafiłem do Estonii, do Tallina. To ja miałem takiego kierowcę yy Estończyka – on się nazywał Ring – byłem jego pomocnikiem. Ja znowuż woziłem żywność. To tak jak nasz PT PTHW, woziliśmy żywność gdzieś z magazynów do rozmaitych fabryk, do stołówek, do sklepów, woziliśmy jakiś tam masło, ser i tak dalej. No dobrze było dlatego, że, że mnie było wspaniale. Ten kierowca był taki sprytny, wycwaniony, że on na przykład jak mleko wieźliśmy to on się zatrzymywał, stał pół godziny jak się mleko trochę zastało, to on sobie zbierał tym kubeczkiem z każdej takiej kany y śmietankę taką. No i miał parę litrów tej śmietany („Kmicic", s. 6).

Choć nasz narrator nie bierze bezpośrednio udziału w tego rodzaju praktyce, jego relacja odsłania inny aspekt „życia na niby".

Przykład z obszaru Wilna pozwala powiedzieć, że pewne formy „życia na niby" były możliwe również pod okupacją sowiecką. Cytowany wyżej narrator mówi:

Potem na przykład pracowałem w takiej ruskiej bazie. Rosjanie zaraz wybudowali sobie bazy na Litwie, następnie pracowałem ale ich to myśmy oszukiwali. Tak w taki sposób bezczelny można powiedzieć, bo myśmy się zapisywali do pracy, bo bardzo dużo nas tam pracowało z jakiś tysiąc, może półtora tysiąca Polaków, a przedsiębiorstwo prowadzili jacyś Żydzi rosyjscy. No i można było ich oszukać bo się te numerki brało rano i szło niby na pracę a myśmy szli do lasu i tam

> wypoczywaliśmy ((śmieje się)) w lesie. Nieraz bywało, że cały tydzień nie przyjeżdżałem do pracy. Koledzy za mnie pobierali („Kmicic", s. 3).

Cytowane w tej części opracowania fragmenty narracji nie tylko ujawniają różne obszary i formy, w jakich manifestuje się „zaradność", lecz także dostarczają materiału ukazującego sposoby „życia na niby", swoistej egzystencji ofiary, wroga, najeźdźcy. Choć mówiono głównie o Generalnej Guberni, to nietrudno było odnaleźć przykłady świadczące o tym, że mamy tu do czynienia ze zjawiskiem znacznie szerszym, możliwym pod każdą okupacją i na zupełnie odmiennym obszarze (Kresy Wschodnie). Można raz jeszcze przytoczyć słowa Wyki:

> Samo to wykluczenie najważniejszych procesów życia zbiorowego od odpowiedzialności i sprawczego uczestnictwa musiało wywoływać głęboką deprawację jego uczestników, niezawinioną, wywołaną samą koniecznością przetrwania w systemie opartym na fikcji jako usłudze dla rządzonych, na krzywdzie jako zasadzie (Wyka 1984: 171).

W omówionych tutaj przypadkach narratorzy mieli poważne szanse, by znaleźć się na biograficznej trajektorii, albo nawet byli nią zagrożeni czy, co więcej, znajdowali się w jej wstępnej fazie, użyli jednak różnych zabiegów, by nie stać się obiektem takich działań, by trajektoria indywidualna została „zawieszona". „Pomocnikami" czy „opiekunami biograficznymi" bywali reprezentanci wroga. Najważniejsze wydawało się to, że obie strony były zainteresowane dokonaną transakcją.

5. Trajektoria indywidualna – nabywanie doświadczeń – zaradność

Sytuacja okupacyjna cechowała się tym, że zagrożenie wejściem na trajektorię indywidualną w wielu wypadkach kończyło się faktycznym wejściem na trajektorię. Nie jest to już jedynie skierowanie do pracy w Rzeszy, lecz także zamknięcie w obozie zagłady. Czytając liczne narracje zauważamy, że narrator mimo starań nie ma możliwości, by uniknąć biograficznej trajektorii. Wystąpienie trajektorii kolektywnej jest dla narratora wejściem w pewnym momencie na trajektorię biograficzną. Tak jest w przypadku narracji Pani Emilii – więźniarki Oświęcimia. Zamknięcie w obozie już w pierwszych dniach pobytu przynosi duże zagrożenie – chorobę. Tylko prawdopodobnie szczęśliwe spotkanie z kuzynką, osobą dysponującą już doświadczeniem obozowym (Majdanek), spowodowało, że narratorka mogła przeżyć:

> Ta kuzynka spotkała ojca w czasie kwarantanny, ojciec powiedział, że ja jestem właśnie w obozie i ona mnie odszukała. To mówi, że jak mnie zobaczyła to się przestraszyła. Ale ponieważ miała dostęp do lekarzy, to ci lekarze kiedy ja już się trochę wyleczyłam z tego, z tej biegunki strasznej, przetrzymali mnie jeszcze

> miesiąc w szpitalu. No tam dopisywali gorączkę i ja trochę nabrałam sił ((chrząknięcie)) (Pani Emilia, s. 12).

Pomoc i związana z nią zaradność nadchodziła zazwyczaj ze strony znajomych, krewnych, jak w cytowanym przypadku i współwięźniów. Czas pobytu w obozie, obserwacja „życia" sprawiała, że więźniowie nabierali pewnej umiejętności radzenia sobie z zagrożeniami.

> Bo już tu wiedziałam gdzie uciekać, gdzie się chować. Bo już tam prawie 1,5 roku, nie rok to, rok byłam. Więc już mniej więcej wiedziałam jak się poruszać. I rzeczywiście udawało mi się yy kilka/kilka razy udawało mi się uciec, bo byłam w tak zwanym bloku yy transportowym czyli tam wszystkich tych yy wszystkie te więźniarki do tego bloku zamykali. No i tam 2, 3 dni czekało się na transport i jak przyjechał pociąg, takie te wagony (...) no to wtedy ładowali ii wywozili (Pani Emilia, s. 19).

Bywało, że sytuacja stawała się bardzo dramatyczna:

> Raz to w ten sposób się udało, po prostu nie do uwierzenia jak... kiedy stałam już na apelu, że już wyczytywali nazwiska, numery i już mieli nas wywozić wybiegła ta moja kuzynka (yy) do tej esesmanki, która właśnie zapisuje wszystkich. I wyciąga karteczkę, mój numer, że ja jestem wyreklamowana, że mam iść na do pracy a nie na transport, że ona właśnie przyniosła jako goniec... przyniosła wiadomość taką (yy) z kancelarii, że mają mnie właśnie z tego transportu odrzucić (Pani Emilia, s. 19).

Dodajmy, że zbawcza kartka została własnoręcznie napisana przez kuzynkę narratorki i cała sytuacja była sprytną, udaną „zagrywką". To właśnie kuzynka umieściła następnie narratorkę w magazynie:

> Poza tym ta kuzynka, ponieważ ona była dość taka zaradna i starsza była ode mnie, miała trochę znajomych, więc mnie umieściła w takim magazynie odzieżowym. To już była praca bardzo dobra, a po drugie mogłam przynieść wszystko znajomym koleżankom odzież. Oczywiście trzeba było tą odzież ukraść. To było bardzo niebezpieczne, bo gdyby ktoś zobaczył, że ja wynoszę stamtąd to oczywiście by mnie zatłukli kijami na miejscu (Pani Emilia, s. 17).

Narratorka mówi dalej nie tyle o uodpornieniu na ból i cierpienie, ile o pewnym „uzwyczajnieniu" sytuacji, o pogodzeniu się z tym, że musi kraść. Znosi to dzielnie, kradnie, gdyż traktuje całą operację, jako rodzaj walki z wrogiem:

> Pierwsze te rzeczy, które przynosiłam koleżankom i sobie zresztą ((chrząknięcie)) to były straszne przeżycia. Bałam się, myślałam, że każdy widzi, że ja coś biorę. Przecież w życiu nigdy nic nie ukradłam. Więc tutaj wziąć coś nie swojego. No to było straszne przeżycie, ale sobie tłumaczyłam, że przecież to jest podwójny, podwójna zasługa. Że się Niemcom szkodę robi yy niewielka to była szkoda dla Niemców, no ale jednak, a że się ubierze koleżanki to była wielka zasługa (Pani Emilia, s. 23).

Szkoda wyrządzona wrogowi i wielka zasługa dla koleżanek powodują, że narratorka traktuje rzecz całą w kategoriach zwyczajności.

Kilka przytoczonych tutaj fragmentów pozwala dostrzec, że w tym wypadku mamy do czynienia z instytucjonalnym wzorcem przebiegu życia. Przynajmniej tak jest na początku narracji, przed uwięzieniem. Właściwie ten instytucjonalny wzorzec dominuje również w trakcie pobytu w obozie. Narratorka znalazła się na biograficznej trajektorii, ale wszystko zakończyło się szczęśliwie dzięki sile „wzorca instytucjonalnego" i oddziaływaniu biograficznego opiekuna. Bardzo wyraźnie „wzorzec instytucjonalny" występuje u więźniarki z Ravensbrück – pani Zofii. Jeszcze przed wojną narratorka bardzo mocno była włączona w działalność harcerską, a po wybuchu wojny, przed uwięzieniem była kurierką. Opowiadając o swoich obozowych doświadczeniach używa najczęściej liczby mnogiej, podkreśla fakt solidarności, współdziałania między więźniarkami. Narracja dość mocno nasycona „ideologicznie" z racji, o których była mowa wyżej, obfituje w liczne obserwacje dotyczące życia więźniów, ich społecznego i kulturowego świata, ale także zawiera opisy zwykłych codziennych umiejętności, zaradności czy zapobiegliwości, by znieść zimno, ciężkie warunki pracy, a nawet głód. O wydarzeniach kulturowych związanych z istotnymi świętami religijnymi i narodowymi narratorka mówi najchętniej. Nawet apele były wykorzystywane do patriotycznej działalności, tajnego nauczania. „Czasem na przykład na apelu. Apele trwały przecież godzinami, to któraś mówiła o jakimś okresie historycznym do tych, które stały obok niej. Ustawiały się tak, żeby po prostu, w pobliżu, które były jej uczennicami" (Pani Zofia, s. 47).

Możemy zatem powiedzieć, że w przypadku trajektorii biograficznej istotne znaczenie dla przetrwania miały doświadczenia i pomoc, jaka wynikała z „instytucjonalnego wzorca działania" (rodzina, organizacja). Wyraźnie kontrastuje z narracją pani Zofii narracja pana Orlicza, który podkreśla sytuację odwrotną – brak solidarności między Polakami:

> Polacy tworzyli, największą, po Rosjanach, grupę... ale... trudno mi powiedzieć coś dobrego na ten temat, że żyli związani ze sobą, solidarni, popierali się itd.... Wprost przeciwnie. My z zasady, człowiek człowiekowi wilkiem, jak każdy mógł, tak drugiego. Niedobrze jest o tym mówić, ale niestety nie zdali egzaminu w najgorszych warunkach Polacy... Mimo że czasami umieli się wznieść na najwyższe wyżyny – prawda? – bohaterstwa. Ale właśnie w takich warunkach dyskryminacji generalnej – zresztą to samo opisują ci z obozów rosyjskich, prawda, to te elementy takie, nazwijmy to «utylitarne» delikatnie,... dawały zawsze o sobie znać (Pan Orlicz, s. 14).

Narrator przed aresztowaniem i wywiezieniem do obozu miał wyraźnie określony biograficzny plan działania, który załamał się już w sierpniu 1939 r., kiedy pan Orlicz otrzymał kartę powołania:

> Powiem Panu szczerze, że w momencie kiedy 25 sierpnia zapukał do drzwi listonosz i przywiózł mi kartę powołania, to ja wiedziałem, że moje życie, moje życie wymarzone skończyło się w tym momencie. Że już nie wróci, że już tego nie będzie... (Pan Orlicz, s. 24).

6. Zakończenie wojny – przejście frontu – zaradność

Podobnie jak informacje o możliwym początku wojny docierały do naszych narratorów (niezależnie od wieku) na długo przed faktycznym wybuchem wojny z Niemcami, tak i zapowiedzi klęski Niemiec i końca wojny docierały do nich znacznie wcześniej. Czasem były to informacje w niemieckiej prasie odpowiednio zinterpretowane, innym razem wypowiedzi samych Niemców, z którymi często byli w kontakcie (np. pracowali w gospodarstwie).

Wydaje się, że przynajmniej dwa momenty są dla nas istotne. Pierwszy to samo nadejście i przejście frontu. Front, jak mówiliśmy, zbliżał się powoli, na zapleczu zaś władze niemieckie dysponowały planami ewakuacji. Jednak w miarę zbliżania się linii walki narastał chaos. Nasi narratorzy, którzy dotąd byli związani pracą ze swymi niemieckimi pracodawcami, starali się ich na różne sposoby opuścić i ratować własne życie. Zdarzenia te są często odpowiednio udramatyzowane. Oto fragment jednej z narracji mówiący o ucieczce opowiadającego od swego dotychczasowego pracodawcy:

> Ja wykorzystałem ten moment i powiedziałem mu, ponieważ ewakuacja jest trasą koło mnie, bo ja tu mieszkam, to ja mówię, trochę wcześniej wylecę, ubrać się cieplej, bo przecież zima... rodzinę przygotuję i dopiero dołączę... a tu chodziło o to, żeby się oderwać bo on na krok ode mnie nie chciał odejść. Bo ja byłem jedynym, który mu służył w tłumaczeniu. Byłem jedynym Polakiem, reszta pouciekała, nikogo nie miał. Został Niemiec sam w polskim otoczeniu. No więc... i to mu przemówiło… (Pan Zygmunt, s. 22).

Po drugie, w wielu innych narracjach, szczególnie z Generalnej Guberni, wojska rosyjskie wkraczają dość szybko i rozpoczyna się zaprowadzanie „nowego porządku". Aresztowania, gwałty, kradzieże, zabór mienia to obrazy pojawiające się często, jako wynik doświadczeń czy bezpośrednich obserwacji naszych narratorów albo jako opowiadanie o rzeczach, o których się wie, o których się słyszało.

W miarę przesuwania się frontu, wkraczania wojsk radzieckich mieszkańcy próbowali sobie w różny sposób radzić, by uniknąć możliwych krzywd ze strony wyzwolicieli (zob. np. narracje: Heleny S., Franciszka S., Pani Hanki i kilka innych).

Jednak największe niebezpieczeństwo groziło osobom zaangażowanym w czasie wojny w działalność konspiracyjną w różny sposób organizowaną przez polskie władze podziemne. Dla wielu przejście frontu, usunięcie Niemców i wkroczenie wojsk rosyjskich niosło niebezpieczeństwo wejścia na nową kolektywną

trajektorię, a także na trajektorię biograficzną. Dotychczasowe doświadczenia radzenia sobie z zagrożeniami i w nowych okolicznościach sprawdzały się, ale zdarzało się, że były zawodne (stąd liczne narracje o uwięzieniu przez NKWD, przesłuchaniach przez UB, uwięzieniu). Niektórzy z naszych bohaterów prawie na sposób „przygodowy" radzili sobie z zagrożeniami w czasie wojny i niemieckiej okupacji, jednak wkroczenie NKWD nierzadko kładło kres ich działaniu. „Kmicic" mówi na przykład:

> No i po jakimś czasie aresztowali tą Basię, tą moją szefową i potem nas aresztowali, myśmy już z Polski uciekali. Ja i moich dwóch kolegów już ostatni, ostatni byliśmy. Ale w końcu taki major Różański taki sławny. To on właśnie tak za nami ganiał po całej Polsce w Krakowie dopadł, aresztowali nas ((chrząknięcie)) przywieźli do / specjalnym samolotem przywieźli do Warszawy, myśleli, że to jakieś figury no a to myśmy byli zwykli kurierzy, zwykli kurierzy tak („Kmicic", s. 13).

7. Narracja biograficzna – różne fazy wojny – zaradność

Wydaje się, że przedstawione wyżej fragmenty narracji, powiązane z różnymi procesami biograficznymi ujawniającymi się w okresie przed wybuchem wojny i następnie w trakcie jej trwania (od kampanii wrześniowej poprzez okupację i przejście frontu w latach 1944–1945), pozwalają na wyodrębnienie paru charakterystycznych przejawów różnego typu zaradności, jaka pojawiła się w czasie wojny w doświadczeniu naszych narratorów.

W pierwszym okresie wojny, kiedy olbrzymie masy ludzi znalazły się na trajektorii kolektywnej, którą na Wschodzie dopełniło wkroczenie Armii Czerwonej, pomoc i różne formy zaradności mają często charakter przypadkowy, anonimowy, co ciekawe, pomoc nierzadko pochodzi od wroga – Niemca. Jest ona na ogół życzliwie przyjmowana, bez uprzedzeń, także żaden stereotyp wroga nie jest tutaj w wyraźny sposób zaznaczony, jest zaledwie sugerowany. Rozbicie polskiej armii, chaos komunikacyjny, olbrzymie masy ludzi na drogach – wszystko to powodowało, że liczyła się każda forma „pomocy", „zaradności", która pochodziła najczęściej od innych, „doświadczonych", „życzliwych", także przedstawicieli wroga.

Zupełnie odmienną sytuację spotykamy w okresie okupacji. Teraz w wielu narracjach, w szczególności z terenu Generalnej Guberni, dużo miejsca poświęca się konieczności pracy przymusowej i istnieniu tzw. Arbeitsamtów. Narratorom udaje się uniknąć często wywózki na „roboty" dzięki osobistemu zaangażowaniu się krewnego, znajomego, nierzadko osoby narodowości niemieckiej, która interweniuje w odpowiednim urzędzie utworzonym przez okupanta. Autorzy wypowiedzi są zagrożeni biograficzną trajektorią, ale dzięki znajomościom, kontaktom, często z okresu przedwojennego, udaje im się uniknąć przymusu pracy czy nawet uwięzienia. Te fragmenty ukazują zatem dużą rolę pokrewieństwa, więzi rodzinnych,

które – jak widać z narracji – nie zawodziły w splątanych układach narodowej tożsamości w sytuacji wojny. Dla wielu osób, także Niemców, ważne było udzielenie pomocy osobie należącej do rodziny, staremu znajomemu, sąsiadowi, który znalazł się w kłopotach. We wszystkich narracjach na ten temat ujawnia się jednocześnie zakorzenienie w *milieu*, w najbliższym otoczeniu. Nie ma wyraźnych śladów czy przejawów narodowych ideologii lub patriotycznych haseł.

Zdarzało się, że niektóre osoby znalazły następnie zatrudnienie u osób niemieckiego pochodzenia, co czasem prowadziło do różnych form „życia na niby", by użyć nośnej formuły Kazimierza Wyki. Tego rodzaju zachowanie było możliwe również na innych terenach okupowanych, nie tylko w Generalnej Guberni i nie tylko na terenach będących pod okupacją niemiecką. Choć wielokrotnie natrafiamy na przejawy „życia na niby", narratorzy nie mówią o nich w jakiś wyjątkowy sposób. Była to bowiem transakcja korzystna dla obu stron. Towarzyszyła zaś temu prosta motywacja, że w ten sposób szkodziło się wrogowi.

Narracje ujawniły, że jeśli nawet dana osoba wkroczyła na trajektorię indywidualną, to za sprawą „przypadku," kiedy w grę wchodziły różne inne okoliczności, „trajektoryjnych" doznań na pewien czas można było uniknąć (Pani Hanka). „Zaradność" przychodziła z zewnątrz, trzeba było pozwolić „działać" okolicznościom. Również w świecie „życia na niby" obie strony „pozwalały działać" okolicznościom. W zależności od okoliczności porzucano stereotypy albo je wykorzystywano.

Bez wątpienia jakościowo odmienną sytuacją było wejście na trajektorię indywidualną poprzez zamknięcie w obozie zagłady. Jednak i tutaj, jak wynika przynajmniej z dwóch cytowanych narracji, a także innej, tutaj niecytowanej, można było liczyć na pomoc i zaradność innych. Była to zaradność, która wynikała z „instytucjonalnego wzorca działania" – rodziny, grupy organizacyjnej itp. Również w tym wypadku narratorzy najczęściej pełnią rolę „biorców", przyjmują pomoc, jej zawdzięczają przeżycie. Dopiero z czasem, po oswojeniu się z rzeczywistością, starają się wykazać zaradnością z myślą o sobie i o innych. W tym wypadku pomoc, przejawy zaradności nie są anonimowe, przypadkowe. Są spersonalizowane, „zinstytucjonalizowane" do pewnego stopnia, towarzyszą im też działania nieco ryzykowne, lecz skuteczne.

Jak wynika z narracji, niektóre osoby w okresie zbliżania się frontu w latach 1944–1945, podczas wkraczania Armii Czerwonej, próbują się uwolnić od swych dotychczasowych biograficznych opiekunów, pozostawiając ich na „łaskę losu", albo też udzielają stosownego wsparcia swym dotychczasowym wrogom, uznanym za niezbyt groźnych (Pani Zofia). W pogłębiającym się chaosie sami muszą znaleźć drogę ucieczki.

Jednak na znacznej części tych terenów, na których zakończyły się już przemarsze frontowych wojsk pojawia się nowa, nie całkiem tajemnicza siła – NKWD. Dla wielu osób rozpoczyna się nowa trajektoria, którą w części „skrócić" mogą albo wydarzenia polityczne następnych lat, albo odbyty wyrok. Dotyka to

również tych Niemców, którym powiodła się pierwsza ucieczka przed nadchodzącym frontem. Tam, gdzie działało NKWD, zostali schwytani i ukarani. Jeśli chodzi o Polaków, to ucieczka nie zawsze była możliwa, jednak zdarzały się akcje uwolnienia zatrzymanych.

Bibliografia

Bojanowski T., 1992, *Łódź pod okupacją niemiecką w latach drugiej wojny światowej (1939–1945)*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź.

Cygański M., 1965, *Z dziejów okupacji hitlerowskiej w Łodzi 1939–1945*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź.

Helling I. K., 1990, *Metoda badań biograficznych*, [w:] J. Włodarek, M. Ziółkowski (red.), *Metoda biograficzna w socjologii*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa-Poznań, s. 93–115.

Grunberger R., 1987, *Historia społeczna III Rzeszy*, 2 t., Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.

Jastrzębski J., 1975, *Jeszcze nigdy żaden naród...*, „Odra", nr 9, s. 3–7.

Łuczak C., 1974, *Polscy robotnicy przymusowi w III Rzeszy podczas drugiej wojny światowej*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań.

Miłosz C., 1990, *Rodzinna Europa*, Czytelnik, Warszawa.

Prawda M., 1989, *Biograficzne odtwarzanie rzeczywistości (O koncepcji badań biograficznych Fritza Schütze)*, „Studia Socjologiczne", nr 4, s. 81–97.

Schütze F., (b.d.w.), *Short Outline for the Method of Biography Analysis* (maszynopis).

Ryszka F., 1994, *Pamiętnik inteligenta. Dojrzewanie*, BGW, Warszawa.

Szarota T., 1973, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni*, Czytelnik, Warszawa.

Wyka K., 1984, *Życie na niby*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Zimmerman D. H., Pollner M., 1989, *Świat codzienny jako zjawisko*, [w:] Z. Krasnodębski (red.), *Fenomenologia i socjologia*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa, s. 343–377.